ROZMAITOŚCI.

W Sobotę **Nro. 99.** 2. Września 1820.

O Sprawiedliwości Francuzkiey.

(*z Meisnera.*)

Tyle iuż pisano o dawney Francuzkiey sprawiedliwości, o licznych iey błędach, szczególniey zaś o iey zbyteczney, nagłey i nadto liberalney surowości, że samemi przykładami możnaby napełnić foliały. Nadaremnie odzywał się powszechnie szanowany głos Woltera przeciw nadużyciom oneyże. Cała iego wymowa zaledwie zdołała kilku nieszczęśliwych uratować od haniebney smierci i tyleż innym wyiednać uczciwy pogrzeb. Postępowania dawnego przecież nie odmieniono. Następuiący przypadek mało co znany opowiada P. Krubzacius, który patrzył na smierć nieszczęśliwego.

W r. 1755 żył w Paryżu pewien ślusarczyk i iego kochanka, był on pilny, trzeźwy i zręczny, ona zaś była to nadobna i uczciwa dziewczyna utrzymuiąca się z szycia. Pomimo ohrzyczanego sposobu zarobku, pomimo, że sama sobie była zostawiona, sławę iednak swoiey nieskażytelności utrzymała, była szacowana od wszystkich, co ią znali, i swego tylko Józefa (tak się nazywał ów slusarczyk) kochała. Oboie oczekiwali w lada dzień swego połączenia, pierwsze nawet do tego porobili iuż kroki.

Raz zawołano tego młodego człowieka do domu stykaiącego się z mieszkaniem kochanki, aby zepsuty zamek otworzył. Już powracał do domu po skończoney robocie, gdy mu bardzo naturalnie na myśl przyszło, wpaść na kilka minut do swoiey obok mieszkaiącey kochanki i dowiedzieć się, czy dobrze spała? Mieszkała ona na piątym piątrze i zwykle sień zamykała. Młody slusarczyk zaczął dzwonić, lecz długo nadaremnie; tak ranne z domu wyyscie zdawało się mu podeyrzanem, zazdrość wnet się w nim odezwała i myslał sobie: „Co? ona zapewne naumyślnie zamknęła się, zoczywszy ciebie, ażeby przed tobą może iaką nieprawość ukryła. Podobne podeyrzenie w sercu Francuza iest zawsze złą wróżbą, a tak i Józefa podeyrzenie wzmagało się za każdem pociągnieniem dzwonka, przyłożył ucho do szpary we drzwiach będącey i zdawało mu się słyszeć iakiś szmer i szeptanie. To wszystko nabawiło go takiey niespokoyności, że iuż przemyśliwał nad środkami do zemsty, gdy nakoniec przypomniał sobie, że ma pod ręką wytrychy. Tu znowu atoli zaięła myśl iego ta uwaga, iż ieźli użyie tego sposobu do otwarcia drzwi i przyszłą oblubienicę znaydzie wiarołomną, zawstydzi ią i pożądane związki nie przyydą do skutku; i znowu, ieźli iest niewinną przeprosi ią, a ona przebaczy iego zazdrości pochodzącey z mocnego przywiązania. I tak się bił daley z myślami: ieźli zastanę ią spiącą, sen taki musiałby bydź snem smiertelnym a przeto i takie niespodziane odwiedziny powinny bydź darowane.

Po tych walkach otwiera wytrychami drzwi z lekka i wchodzi do pokoiu, tu przekonał się o niesłuszności podeyrzenia swoiego, bo kochanka wyszła iuż była w samey rzeczy.

Chciał i on iuż odchodzić, lecz w tem wpadła mu w oczy mała piękna skrzyneczka, która stała na stoliku i była zamknięta. Co to ma znaczyć? mówił sam do siebie, ieszczem nigdy u niey tey skrzyneczki nie widział, a że iest lekka, przeto muszą bydź w niey zapewne iakieś papiery, więc dla żartu wezmę ią z sobą, iak ona to postrzeże, zapewne przyydzie do mnie z żalami; ia nadrocze się z nią troche i pokażę iey potem, udaiąc podeyrzliwego, domyslaiącego się niby listów miłosnych i t. d. tymsposobem zabiera z sobą skrzyneczkę.

Zamknął przedpokóy, i oddalił się w tem mniemaniu, że nie był od nikogo postrzeżony. Wkrótce powróciła do domu owa szwaczka, a choć na drzwiach przedpokoiu nieznalazła znaków swiadczących, że drzwi otwierano, wszedłszy atoli do pokoiu nie widzi owey skrzyneczki, po którą umyslnie przyszła była, bo w niey znaydowały się właśnie koronki kilkaset liwrów wartuiące, które chciała

była oddać tam, z kąd ie wzięła była do naprawy; a które na nieszczęście zapomniała wziąść z sobą, gdy z domu wychodziła; narobiła wrzawy z powodu tey szkody, biegała po całym domu opowiadaiąc każdemu swoie nieszczęście i pytała się, czy nie widział kto, lub czy nie ma kto iakiey poszlaki złodzieia? Rospacz iey była tem większa ile ta strata wydawała się iey bydź nienadgrodzona.

Gospodarz dowiedziawszy się o tem przypadku powodowany częścią litością nad biedną dziewczyną a po części przez troskliwość o dobrą sławę swego domu, posłał po Komissarza policyi. Sledzono nayostrzey po wszystkich piątrach domu, lecz oczywiście skrzyneczki nie znaleziono. Badano potem wszystkich domowników, czy nie widzieli kogo przychodzącego, lecz i tym sposobem nie okazała się żadna poszlaka. Urzędnicy chcieli się iuż oddalić, gdy kobieta bawiąca się robotą pończoch i maiąca swóy sklep na przeciwko domu, na tę wrzawę nadbiegłszy dowiaduie się o tym przypadku.

Bez myśli szkodzenia zaświadczyła, kto wszedł, tudzież iak wyszedł z owego domu, dodaiąc, że ten sam zapewne musiał bydź na górze, lecz tego żadnym sposobem o kradzież posądzić nie można. Na zapytanie? o kim mówi? odpowiedziała: o oblubieńcu szwaczki. Na te słowa zbladła biedna dziewczyna i zapewniała, iż on pewnie nie wziął tey skrzyneczki. Urzędnik policyyny iednak osądził za rzecz potrzebną badać ślusarczyka. Na nieszczęście znaleziono skrzyneczkę między iego bielizną w tę porę, gdy ślusarczyka nie było w domu.

Natychmiast warta stanęła a biedny chłopiec powróciwszy nie mało się zdziwił widząc się bydź przytrzymanym. Odetchnąwszy z przestrachu i dowiedziawszy się z iakiey przyczyny znayduie się w kłopocie, opowiedział wprawdzie wszystkie okoliczności, iak się wyżey opisały, zapewniaiąc, że tylko chciał pożartować z swoią dziewczyną lecz się nie mało strwożył, gdy go zapewniano, iż przed Sądem takowy żart nie uchodzi i że za otwarcie drzwi wytrychem podczas niebytności właściciela i za kradzież mniey nawet wartuiącey rzeczy, czeka go prawem kara szubienicy. Tłumaczył się ón i przed Sądem, że wina iego, zamiaru kradzieży nie miała i że gotów stwierdzić nayuroczystszą przysięgą, iż nie wiedział, co się w owey zawiera skrzyneczce tem barbziey, że ani zameczka oney nie tknął, atoli odpowiedziano mu, że tak łatwy rodzay uniewinnienia się, byłby dla każdego oszusta szkodliwym przykładem i że je przysięgę w takim przypadku niebyłoby wcale trudno. Skończyło się, na tem, że przedsięwzięto proces w sądzie karzącym według przepisaney formalności.

Teraz dopiero ów nieborak stracił nadzieie życia; nadaremnie mayster, u którego robił, nadaremnie wszyscy znaiomi iego dali mu byli świadectwo nieskażytelnego sprawowania się; daremnie kochanka iego rospaczaiąca i szlochaiąca upadła do nog Sędziów, nareszcie nadaremnie sami Sędziowie, iako też wszyscy mieszkańcy Paryża, zdawali się bydź o iego niewinności przekonani, brzmienie prawa przeważyło wszystkie inne względy, i w kilka dni stracił ten nieszczęsliwy życie na szubienicy.

J..n.

Wcale przeciwnego skutku teyże samey Sprawiedliwości Francuzkiey doznała zbrodnia w następuiącym przypadku, wydarzonym we Francyi temi właśnie czasy:

W Walencyi, w Departamencie Dróm, popełniono zabóystwo na wysłużonym żołnierzu, nazwiskiem Vayret, które z zamordowaniem Fualdesa ma uderzaiące podobieństwo. Według zeznania świadka, było 7 czyli 8 zabóyców; z tych iedni go trzymali, drudzy stali ze światłem, a kobieta, iak mowią iego macocha, ugodziła go w piersi sztyletem. Macocha umarła w więzieniu, żona zabitego, iey kochanek i inni obwinieni, którzy razem wszystkiego wyparli się, puszczeni zostali na wolność przez Sąd przysięgłych (*Jury*). Poźniey pociągniono pod śledztwo wuia żony zabitego, ponieważ doniesiono, że zwłoki zabitego zaniosł do Rhodanu. Zaparł się tego, przyznał atoli, iż przypadkiem znaydował się w domu Vayreta podczas samego zabóystwa. Wymienił wszystkich wspołwinowayców; żona zabitego wiedziała o tey zbrodni, lecz nie była obecną podczas tey okropney sceny. Co do swoiey osoby zapierał się wszelkiego uczestnictwa. Pozniey odwołał wszystkie zeznania swoie, atoli w więzieniu powiesił się zostawiwszy kartkę napisaną, w którey, poświadczaiąc niewinność swoią wymienił znowu zabóyców. Rozpoczęto powtórnie sądowe postępowanie przeciwko tym, którzy w ciągu przedsiębranego śledztwa nie zostali uwolnionymi a żona Vayreta uwięziona została drugi raz za podstępne bankructwo. — Wszędzie wydarzaią się zabóystwa, ale owe towarzystwa tworzące się do zabicia iednego tylko człowieka, owa zgroena i uderzaiąca nieczułość pomocników, mieniących się bydź w iatkach rzeźniczych, iest to ziawisko praw-

dziwie godne ubolewania ile w kraiu, o którym powątpiewać nie możemy, że stanął na wysokim stopniu oświaty; Ubolewać potrzeba na to tym bardziey, zwłaszcza, że trudność prawie niepokonana, którą Sądy doświadczaią w dochodzeniu prawdy przy tak mnogiey liczbie współwinowayców i świadków, przekonywa o uderzaiących brakach w wydziale sprawiedliwości. Nadto żona Vayreta otrzymała w Walencyi w Swięto Różowe przed wszystkiemi towarzyszkami swoiemi iako Dziewica Róży, nagrodę celniących obyczaiów swoich, to iest koronę z róż i 600 franków. Zwłok zabitego nie odszukano; znaleziono tylko część sukien w czółnie na rzecze Rhodanu.

O Księgach ludzi starożytnych, i początku papieru.

Słowo księga, (*Liber*) zowie się po Grecku *Biblos*, od którego przez wyższość pochodzi nazwisko Pisma Swiętego (Biblii); równie iak Bibliioteka, zbior rozmaitych książek oznacza.

Z początku używano różnych rzeczy, z których robiono księgi, iako to: płyt ołowianych i miedzianych, kory z drzewa, cegieł, kamieni, i drzewa. Wszystko to było używane, końcem zostawienia przedmiotów i pomników dla potomności. Josephus Flavius powiada o dwóch słupach, iednym z kamienia a drugim z cegieł, na których synowie Setha ryli swoie wynalazki i odkrycia astronomiczne. Porphyriusz wspomina o nieiakich słupach na wyspie Kreta, na których wypisane były obrzędy i ofiary Korybantów.

Dzieła Hezyioda pisane były z początku na ołowiu, i chowano ie w Swiątyni Muz, w krainie Grechiey Becyi. Przykazania Boskie wyryte były na kamieniu, a Prawa Solona na deskach drewnianych. Wielorako także używali Starożytni tablic bukszpanowych i z kosci słoniowey. Drewniane tablice napuszczano częstokroć woskiem, ażeby tem łatwiey pismo takowe zmazać można było. Na takowych tablicach pisano i poprawiano rylcem.

Desek drewnianych zaięły mieysce liście drzewa palmowego, poźniey zaś nayciensza kora lipowa, iesionowa, klonowa i wiązowa. Ztąd pochodzi także nazwisko *Liber*, które oznacza wewnętrzne kory iakiego drzewa; gdy zaś tę korę w trąbki zwiiano dla łatwieyszego ich przenoszenia, nazwano ie Volumina, które to nazwisko ieszcze i dotąd pozostało.

Papier (*papyrus*) był to pewny gatunek trzciny, rosnącey po nad brzegami Nilu, Pień tey rośliny składa się z wielu pospaianych po między sobą listków, które się igłą iedne od drugich oddzielaią; poczem rozkładaią się na stole pokropionym wodą, stosownie do wzoru, iaki listkom tym nadać chciano. W takim położeniu, powlekano ie albo nieiakim bardzo subtelnym kleiem, albo też polewano ie gorącą wodą Nilową, poczem drugi raz na nie liście kładziono, i to wszystko wystawiano na słonce do wysuszenia.

Tym sposobem robiono Egipski papier, od którego nasz, aczkolwiek bardzo różniący się nazwisko swoie powziął.

Kiedy Królowie Egipscy liczną bibliotekę uzbierali, chcieli także i Królowie Pergamu wynalazku ich naśladować; zakaz iednakże wydany, niewyprowadzania papieru z Egyptu, stał się powodem Królom Pergamu do wynalezienia Pargaminu, czyli skorzanego papieru, robionego ze skór zwierzęcych. Ztąd poszło nazwisko Welina, od tego słowa *Vitellum* (ciele.) Z tych welinowych czyli cielęcych skorek robiono dwoiakie bryty czyli czyli karty; iedne były to trąbki złożone z wielu brytow u końców wespół sklcianych albo zeszywanych; na tych pisano tylko po iedney stronie, i potrzeba ie było rozwiiać, chcąc na nich czytać; drugie zaś były to książki złożone z wielu wespół związanych brytow, popisane po obiedwóch stronach, które się używały podobnie, iak nasze. Żydzi używaią ieszcze dotychczas trąbek w swoich synagogach, a Bibliia, która w tychże uroczyście czytana bywa, zachowuie dotąd ten kształt starożytny.

Także i na płótnie pisali Starzy. Pliniusz mówi, że ieszcze za iego czasów Partowie na sukniach swoich pisali. Wyrażano nawet podtenczas tony głosowe przez nieiaki kley kolorowy, który za pomocą cienkich piór ptaszych robiono.

Całe owoczesne Alexandryi i iey okolic bogactwo księgozbiorów składało się z wyż wyrażonych gatunków papieru Egipskiego. Upadek tego skarbu przywiodł za sobą upadek miasta. W ótym wieku zaniechano więcey używać papieru Egipskiego, ponieważ zamiast onego siekano bawełnę na miazgę, warzono a potem w formach suszono; tak urządzona stawała się użytecznym papierem do pisania.

Ponieważ Europeyczykowie nie mieli ma-

)(2

teryiału bawełnianego, a posyłanie pieniędzy do Azyi było dla nich nader uciążliwem, tedy usiłowali więc ze swoiego lnu i z konopi wyrabiać papier podobny pierwszemu (teraz daleko większe summy za ten materyiał uważać chcą za mało znaczące, chociaż do użytku wielostrennie wcale nie potrzebnego.)

Z początku zdawały się dłuższe i mocnieysze włokna tych roślin nie bardzo przydatnemi i przekonano sie, że zużyte w płótnie staią się zdatnieyszemi, zwłaszcza, że do podobnego użytku bardzo dobrze utłuc się daią.

H a y t i.

Pewien kupiec Francuzki wystawił barbardzo pochlebny obraz wyspy Hayti części republikanckiey w liście pisanym z Jannel (*Jacmel*) w teyże Rzeczypospolitey pod d. 2. Listopada r. z. Wszystko się tu odmieniło od czasu, iak Boyer znaydnie się na czele Rzeczpospolitey iako Prezydent. Prawa przestrzegane są ściśle, handel doznaie opieki a rolnictwo wzrasta. Pewien Francuz wielkiego przemysłu, otworzył w Jacmel wielki dóm handlowy, i pomimo przeszkod i niebezpieczenstwa doprowadził do tego, że Francuzkie towary rękodzielnicze odebrały pokup Angielskim. Krai doznaie pomyslności. Negry mieszkaiąc w górach, raczą podróżnych winem z Bordeaux. Ludność wzmaga sie. Szkoły są pełne uczniów, dzieci mieszkańców rożnokolorowych. W Cayes i Port au Prince, w kilku mieyscach głównieyszych są drukarnie; gazety wychodzą w porządku; wyroki sądowe acz ustawa sądowa iest ieszcze w kolebce, ścisle wykonywane bywaią. Chociaż list ten nie wspomina o woynie zaszłey między Krzysztofem, posiadaiącym część połnocną byłey wyspy Francuzkiey S. Domingo, i o Rzeczypospolitey na południu pod Prezydencyią Boyera, donosi iednak że zwolennik Krzysztofa, Gaumon, zaiął część wyspy, Jeremie, z którey wyparty został przez Jenerała Rzeczpospolitey Lys z kąd uszedł w góry. Boyer należy do kolorowych, przebywał iednak długo we Francyi. Chwalą go z umiarkowania, niemniey z wyboru środków rostropnych i dzielnych służących do utrzymania powagi swoiey. Krzysztof postarał się o 4000 murzynów Negrów, z których starsi, tworzą żandarmeryię pod nazwiskiem *Royal Dahomes* (od królestwa Dahomey na brzegach niewolników wyższey Gwinei.)

Pożyteczny wynalazek z przypadku:

Z samego często przypadku trafiamy na środki skutecznie uzdrawiaiące, które przedtem znane nie były. Zdarzenie następuiące iest między innemi tego dowodem. W Karolinie południowey, wpadło raz matce dziecie w ogień, które z temtąd wnet wychwyciła. Na prędce rzuciła ie na kupę leżącey pod ręką surowey niewyprawioney ieszcze bawełny, sama zaś pobiegła po lekarza, który nieco zadaleko od niey mieszkał. Powróciwszy oboie z lekarzem zastali dziecię spiące spokoynie na bawełnie. Obudzone nie okazywało żadnych boleści chociaż rana z opieczenia była znaczna. W kilka dni odpadła bawełna, która przylepiła się była do rany. Rana zagoiła się zupełnie i dziecie było zdrowe.

Zdarzenie to ogłosiły zaraz wszystkie gazety Amerykańskie i odtąd używaią powszechnie w Stanach Ziednoczonych Ameryki północney tego prostego środka na opieczenie z nayiepszym skutkiem. Podobne doświadczenia czynione niedawno we Francyi, odpowiedziały podobnież oczekiwaniom.

Znaleziony testament Roussa.

W pewnym domu w Chambery znaleziono niedawno przypadkiem między staremi szpargałami testament Roussa spisany dnia 27. Czerwca 1737. który wyszedł drukiem we Francyi. Zaleca on w niem, aby odprawiano msze za iego duszę, i stanowi Panią de Warens główną dziedziczką. Ponenczas miał dopiero lat 25, słabym był na umyśle i przeszedł do Kościoła katolickiego. Wydawca powiada w przemowie, iż Rossau zranił sobie był raz tak nieb zpiecznie głowę osobliwie zas oczy, że się lękał o życie. Rossau opowiada to zdarzenie w swoich wyznaniach; Uszkodzenie to nie było skutkiem przypadkowości, ale była to butelka napełniona mieszaniną chemiczną do zrobienia atramentu sympatycznego, która pękła i na twarz uderzyła.

Redakcya F. Krattera. Drukiem J. Pillera.